

## 8 Jezus i Samarytanka (12 czerwca 2006)

Pochwalony Jezus Chrystus. W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolica Mądrości, módl się za nami! Rozpoczynamy zatem nasze tegoroczne ostatnie spotkanie, ostatnie przed przerwą wakacyjną. Potem, po wakacjach, wznowimy następny cykl roczny. Teraz natomiast kończymy powoli tę refleksję, którą rozpoczęliśmy w październiku ub. roku. Dzisiaj ten wyjątkowy dzień, bardzo długie dni w roku. Zatem i zaczynamy i kończymy przed zachodem słońca. Stąd pewna wygoda, komfort niemal. Ale przypominają sobie państwo dni – listopadowe, grudniowe, styczniowe, lutowe – kiedy o tej porze ludzie prawie kładzą się spać, a my dopiero zaczynamy refleksję. I zarówno wtedy, jak i dzisiaj, witam państwa bardzo serdecznie i cieszę się, że nadal jesteście tak bardzo liczni, i że nadal te nasze konferencje biblijne pomagają nam poznawać Słowo Boże i Jego meandry, Jego bogactwo, Jego treści. Pomagają nam być może umocnić naszą wiarę, pogłębić tę wiarę, i w tej wierze zbliżyć się do Pana Boga.

Po drodze od ostatniej konferencji mieliśmy pielgrzymkę Ojca Świętego Benedykta XVI, bardzo poruszającą, bardzo pogłębiającą naszą wiarę. Byliśmy do tej pielgrzymki przygotowani być może lepiej, niż przeciętny katolik w naszej Ojczyźnie. Dlatego, że i wcześniej mówiliśmy o dziedzictwie Jana Pawła II i Benedykta XVI. I potem, kiedy patrzyliśmy na papieża poczynając od jego przybycia do Warszawy, po jego odlot z Krakowa, to wszystkie te etapy papieskiego pielgrzymowania bardzo utkwiły nam w pamięci. I wiele razy rozpoznawaliśmy ten sam ton, tę samą miłość, tę samą otwartość, z jaką niegdyś przybywał Jan Paweł II, a teraz przybył Benedykt XVI.

Rozpoczynając dzisiaj naszą konferencję chciałbym również państwu bardzo serdecznie podziękować za wszystkie dowody życzliwości i świadectwa serdeczności, których doświadczyłem teraz, w tych dniach, kiedy 6 czerwca obchodziłem trzydzieści lat kapłaństwa. Pewnie i lektura książki spowodowała, że ta rocznica – również i dla mnie – stała się bardziej wymowna, niż inne rocznice. Także i fakt, że powoli człowiek zaczyna sobie powoli uświadamiać, że każda kolejna rocznica ma również inny charakter niż te poprzednie. 30 lat to szmat czasu. Państwo też mają swoje jubileusze: jubileusze małżeńskie, jubileusze w pracy, jubileusze rozmaite inne — i zdajemy sobie sprawę z tego, że 30 lat to kawał czasu. Potem będą już te następne rocznice, z których każda wymaga coraz więcej wysiłku. A mniej więcej do tego jeszcze wieku to jakoś wszystko idzie. Chciałbym więc państwu bardzo serdecznie podziękować. Doznałem bardzo wiele ciepła, życzliwości. Zarówno wtedy, także poprzez telefony, i w następnych dniach, zwłaszcza wczoraj na mszy świętej, po mszy świętej. Chciałbym za te życzenia i za wszystko, co otrzymałem od państwa, bardzo, bardzo gorąco podziękować. To dla nas jest, i dla mnie osobiście też, bardzo zobowiązujące i bardzo krzepiące, bo pokazuje cały sens tej posługi, którą podjąłem się pełnić.

Dzisiaj przed wakacjami mamy temat, który może do końca tak wakacyjny nie jest. Ale wiąże się, nie na zasadzie tylko skojarzenia, z czymś bardzo gorącym, z ciepłym klimatem, spiekotą południa, potrzebą wody. I bohaterką naszego dzisiejszego opowiadania — Jezus będzie bohaterem, ale mamy także bohaterkę o której, tak się złożyło, że do tej pory podczas naszych konferencji biblijnych nie mówiliśmy. Mianowicie chciałbym, żebyśmy dzisiaj przeczytali i zastanowili się nad rozmową Jezusa z Samarytanką. Otóż rozmowę tę, zapisaną w Ewangelii św. Jana, znamy dobrze, bo czytana jest przynajmniej raz czy dwa razy w roku. Natomiast dzisiaj zabierzemy się do niej od strony egzegetycznej, a więc od strony szczególnego wyjaśniania zarówno okoliczności tej rozmowy, jak i jej przebiegu, jej treści, a także jej znaczenia dla nas dzisiaj. Bo przecież to, co wydarzyło się niegdyś w Samarii, podczas tej niezwyklej rozmowy Jezusa z Samarytanką, ważne jest także dla każdej i dla każdego z nas.

Muszę wyznać, że kiedy podróżujemy do Ziemi Świętej, kiedy pielgrzymujemy do Ziemi Świętej, to każdy z nas, ja również, ma swoje ulubione miejsca. Zwłaszcza ci, którzy oprowadzają po Ziemi Świętej i mają szczęście wracać tam wiele, wiele razy, nieraz zdarza się, że w roku dwa, trzy, cztery razy nawet — tak przynajmniej było do niedawna. Teraz jest troszeczkę rzadziej, ale też te pielgrzymki się odbywają. Więc każdy z nas jadąc ma w głowie, w sercu, w pamięci, w myśli jakieś miejsce, które chce jeszcze raz zobaczyć. I nawet jeżeli było się tam wiele, wiele razy, to do tego miejsca w szczególny sposób ciągnie. Otóż jednym z takich moich ulubionych miejsc w Ziemi Świętej to jest studnie Jakubowa, która znajduje się w Sychem — starożytne Sykar, a dzisiaj miasteczko to nosi arabską nazwę Nablus. To słowo *Nablus* to jest zarabizowana forma greckiej

nazwy *Neapolis* czyli *Nowe Miasto*, bo tak Grecy nazwali starożytne Sychem, które było nazwą hebrajską. Grecy woleli nadać temu miastu nową nazwę, nazwali Neapolis, i to Neapolis zostało przez Arabów ściągnięte w Nablus, i tak już zostało. Otóż ile razy jedziemy do Ziemi Świętej, a można tam pojechać — dlatego, że niestety nie zawsze można, to ja cały czas czekam na to spotkanie przy tej studni, o której za chwilę będziemy czytać. Bo tam ten prawdziwy cud piątej Ewangelii, czyli Ziemi Świętej, na tym polega, że czytamy tekst biblijny i widzimy to miejsce z dokładnością do jednego centymetra. O ile są miejsca w Ziemi Świętej, gdzie takiej dokładności i precyzji nie ma, to jeżeli chodzi o studnię Jakubową, a więc miejsce rozmowy Jezusa z Samarytanką, ta precyzja jest absolutna. Ale niestety nie ma takiego dobrego, żeby można było się tym zawsze cieszyć — i jeżeli chodzi o studnię Jakubową to ostatni raz byłem tam sześć lat temu, w roku 2000. I od roku 2000 do studni Jakubowej niestety pojechać nie można, bo granica jest zamknięta przez Izraelczyków, wjazdu tam nie ma. I ostatnia grupa, z którą mogłem tam być, to była właśnie w roku 2000. Kiedy dzisiaj będziemy czytać ten tekst i będę państwu starał się go objaśniać, to raz jeszcze mam w oczach, w pamięci, to właśnie niezwykle miejsce. A zapewne także w tej naszej kilkusetosobowej grupie są tacy spośród państwa, którym również te wspomnienia przyjdą na myśl, kiedy zaczniemy tekst święty czytać i zaczniemy go rozważać.

Otóż epizod jest bardzo interesujący nie tylko ze względów religijnych, teologicznych, moralnych, etycznych, ale także ze względów obyczajowych. Otóż jeżeli chodzi o obyczajową stronę tego epizodu, musimy zwrócić uwagę na sytuację, której osobliwość być może nam nie przychodzi do głowy, na którą nie zwracamy uwagi. Ale trzeba na to zwrócić uwagę koniecznie już na początku. Mianowicie ta osobliwość polega na tym, że jest to rozmowa Jezusa z przypadkowo spotkaną kobietą. W świecie semickim, żydowskim i arabskim, po dzień dzisiejszy nie jest to sytuacja zwyczajna. Można by powiedzieć, że jest to nawet sytuacja do pewnego stopnia zakazana, a w każdym razie źle widziana. Kto zna odrobinę kraje arabskie albo zna odrobinę Izrael, nawet Jerozolimę – dzielnicę ortodoksyjną, to doskonale wie, że nikomu, żadnemu przybyszowi nie przychodzi do głowy, żeby tam zaczepić kobietę, albo porozmawiać z przypadkowo spotkaną kobietą — dlatego, że jest to obyczajowo zakazane nie od wczoraj, nie od setek lat, tylko od zawsze. Jest po prostu separacja płci. Kobiety mają swoje miejsca, mają w domu swoje miejsca. Np. jak wesele się odbywa — mężczyźni osobno, kobiety osobno. Kiedy odbywają się rodzinne uroczystości — tak samo. Kiedy odbywa się pogrzeb, to w ogóle kobiety nie biorą udziału w pogrzebie, tylko sami mężczyźni mogą brać udział w pogrzebie. Kobieta może iść na cmentarz dopiero trzy dni po pochowaniu kogoś, a wcześniej absolutnie nie, itd. itd. Te przykłady można mnożyć.

I nikomu nie przychodzi do głowy taka właśnie przypadkowa rozmowa. Dlatego to, czego dokonał Jezus, było wyłomem w ówczesnej obyczajowości. I zwrócimy uwagę także na ten aspekt — od jakiego stopnia Jezus pokonywał te rozmaite bariery, które ludzi dzieliły. Zaczniemy zatem od początku. W czwartym rozdziale Ewangelii św. Jana czytamy tak:

A kiedy Pan dowiedział się, że faryzeusze usłyszeli, iż Jezus pozyskuje sobie więcej uczniów i chrzci więcej niż Jan

To zdanie jest trochę skomplikowane, więc trzeba je powiedzieć prostszym językiem. Otóż faryzeusze, którzy od początku publicznej działalności Jezusa są nieprzychylni Jezusowi, dowiedzieli się, że Jezus zyskuje coraz większą popularność. Faryzeusze to było żydowskie stronnictwo, jedno z dwóch wielkich. Takim drugim było stronnictwo sadyceuszy. Faryzeusze grupowali głównie – powiedzielibyśmy dzisiejszym językiem – inteligencję, także ludzi bardziej zamożnych, i skupiali się na tym, co moglibyśmy dzisiaj nazwać socjotechniką, zabiegami o popularność, pragnieniem popularności, oddziaływaniem na opinię publiczną itd. Dowiedzieli się, że Jezus cieszy się coraz większym uznaniem, i że Jezus, Jego uczniowie, chrczą. I teraz Jezus dowiedział się, że oni to wiedzą. I że to, co jest przyczyną popularności Jezusa, w oczach faryzeuszy staje się powodem do zarzutów przeciwko Niemu. Dlatego, że szukali każdego powodu, który mógłby Jezusa przedstawić w krzywym świetle. I wiemy, że w końcu doprowadził do wrogości, a potem do pojmania, i wreszcie do śmierci Zbawiciela.

choć w rzeczywistości  
wyjaśnia św. Jan Ewangelista:

sam Jezus nie chrzczył, lecz Jego uczniowie  
więc kiedy się dowiedzieli

opuścił Judeę i odszedł znów do Galilei.

Trzeba by było mieć pojęcie o topografii i geografii Ziemi Świętej. Zawsze jest tak, że jeżeli chcemy coś dobrze zrozumieć, dobrze zrozumieć jakiegoś człowieka, to musimy najpierw starać się zrozumieć kraj, z którego pochodzi, miejsca, które go dotyczą. Tak jak Goethe powiedział w XIX w.: „Jeżeli chcesz zrozumieć poetę to musisz się udać do kraju poety”. Jezus myślał bardzo poetycko, osadzony był w życiu swojego narodu i musimy mieć pojęcie o ziemi, w której żył. Gdybyśmy myśleli w kategoriach bardzo geograficznych i topograficznych, to możemy to sobie wyobrazić tak. Cała Ziemia Święta to jest kraina wielkości mniej więcej na tej linii północ - południe ok. 200 km. Zatem mała, to jest mniej więcej odległość z Warszawy do Częstochowy. Na tej odległości z Warszawy do Częstochowy Ziemia Święta dzieli się na trzy części. Na dole, najbardziej na południe, kraina nazywa się Judea. W środku, wyżej i bardziej na północ, ta kraina nazywa się Samaria. Natomiast najbardziej na północ, czyli u góry mapy, ta kraina nazywa się Galilea. Akcja na razie dzieje się na terenie Judei, której stolicą była Jerozolima. Jezus jest w Judei i postanawia wrócić do Galilei, czyli tam, gdzie dokonywał swojej publicznej działalności. Wydawać by się zatem mogło, że powinien wracać najkrótszą drogą. W ogóle powinien podróżować z Galilei do Judei najkrótszą drogą, i zarówno udając się do Jerozolimy, jak i wracając później do Nazaretu. Ale stawało się tak bardzo rzadko. Bardzo rzadko Jezus udawał się najkrótszą drogą, czyli przez tę krainę, która nosiła nazwę Samaria. Dlaczego tak było? W gruncie rzeczy ci z państwa, którzy czytali książkę „Bóg, Biblia, Mesjasz” wiedzą teraz bardzo dużo na temat asyryjskiej diaspory Izraelitów. Żeby bowiem zrozumieć ten fragment Ewangelii, trzeba się cofnąć kilkaset lat. Mianowicie kilkaset lat wcześniej, mniej więcej 900 - 800 lat przed Chrystusem, Ziemia Święta, zamieszkiwana wtedy przez Izraelitów, była podzielona na dwa państwa. Może trochę tak, jak np. do niedawna Niemcy Wschodnie i Niemcy Zachodnie, jak Korea Północna i Korea Południowa, tak samo Ziemia Święta była podzielona na część północną, i ta nazywała się Izrael, ze stolicą w Samarii, i na część południową, i ta nazywała się Juda, ze stolicą w Jerozolimie. Państwo pamiętają, po lekturze tej książki na pewno, że ta sytuacja skończyła się w roku 722 przed Chrystusem, kiedy to ta część północna, ze stolicą w Samarii, stała się przedmiotem inwazji ze strony Asyryjczyków. Asyryjczycy przybyli w te strony z terenów dzisiejszego Iraku. Dokładnie tam, gdzie dzisiaj toczą się te zaciekle walki, to w starożytności była Asyria. Asyryjczycy podbili Samarię, zajęli Samarię, i państwo pamiętają – już nie będę tego streszczał we wszystkich szczegółach – wprowadzili z tej krainy ok. 50 tysięcy ludzi. To było w VIII wieku przed Chrystusem! 50 tysięcy to jest ogromna liczba ludzi, to jest rzeczywiście mnóstwo. Więc wprowadzili tych ludzi do Asyrii, deportowali ich ok. 1000 km na północny - wschód. Potrzebowali ludzi, nie wyniszczali ludzi, bo ludzie wtedy byli bardzo w cenie. Oczywiście nie z jakiś pobudek wzniosłych, ale przede wszystkim jako siła robocza. A ponieważ bali się, że ta depopulacja czyli zmniejszenie liczby ludności na terenie Ziemi Świętej będzie miała katastrofalne skutki, to na teren państwa północnego sprowadzili ludność rozmaitego pochodzenia, ludność pogańską: asyryjską, hetycką, kto im się trafił, kto był gdzieś tam w zasięgu ręki Asyryjczyków, to został sprowadzony tu, do północnego Izraela. I ci ludzie przemieszali się z niedobitkami miejscowej ludności i dali, ok. roku 700 - 650 przed Chrystusem, początek tzw. Samarytanom. Otóż Samarytanie to byli mieszańcy — z tej krwi lokalnej, miejscowej, izraelskiej i z krwi napływowej, z tych sprowadzonych rozmaitych niewolników. Razem ze sobą się wymieszali, dali początek takiej populacji bardzo mieszanej. I ta ludność samarytańska i Samarytanie przetrwali do dnia dzisiejszego. Otóż oni do dnia dzisiejszego istnieją jako osobna grupa etniczna i grupa religijna. Do tej pory żyje ich na terenie Izraela, odseparowanych od innych, ok. 600 osób. Natomiast drugie tyle, a może nawet więcej, mieszka na terenie Stanów Zjednoczonych, na terenie Kanady, na terenie Egiptu, i utrzymują bardzo ściśle więzi ze swoimi rodakami, którzy tam mieszkają na miejscu. Ja miałem nawet kiedyś szczęście, chyba o tym wspominam w książce, brać udział w święcie Paschy przeżywanym przez Samarytan. Do dzisiaj mam zdjęcia, które wtedy robiłem, przezrocza. Może kiedyś w przyszłym roku zrobimy sobie jakiś pokaz Ziemi Świętej, jak ona wyglądała dawniej. I tam jest pokazane przeżywanie Paschy przez Samarytan.

Więc oni do tej pory tam mieszkają. I wracamy do czasów Jezusa. Otóż w czasach Jezusa na południu, w okolicach Jerozolimy, w Judei żyli Żydzi. W Samarii żyli ci Samarytanie, a potem dalej

na północy, w Galilei znowu żyli Żydzi. A więc północ i południe — żyli Żydzi, a Samaria w środku zamieszkiwana przez tych Samarytan. Jaki był skutek tego? Pomiędzy Żydami a Samarytanami była nieprzyjaźń, wrogość. Jeżeli byśmy szukali jakiegoś odniesienia i porównania, to mniej więcej tak, jak dzisiaj między Żydami a Arabami. Tam bez przerwy coś się dzieje. A dzieje się dlatego, ponieważ oni są do siebie bardzo bliscy i jedni drugich dobrze znają. Kto mówi po hebrajsku, tego zrozumie każdy Arab. Kto mówi po arabsku, to Żyd też go również zrozumie, chociaż arabski jest trudniejszy, niż hebrajski. Ale potrafią się zrozumieć. Wiedzą, że są do siebie bardzo podobni i w związku z tym mają tę samą mentalność i tak samo reagują. I w związku z tym jest taka sama niechęć, czasami taka sama wrogość. I słyszymy, jak to na rozmaite sposoby tam odżywa. W starożytności było to pomiędzy Żydami a Samarytanami. Dlatego, i teraz już pointujemy ten przydługi wywód, kiedy Jezus udawał się z Galilei do Jerozolimy, to szedł wzdłuż Jordanu czyli przy dzisiejszej granicy izraelsko - jordańskiej, i wstępował do Jerozolimy od strony Jerycha, czyli od strony wschodniej. Wiele mamy wzmianek w Nowym Testamencie o Jerychu, i Jezus zawsze tamtędy chodził, żeby nie chodzić przez Samarię, bo między jednymi a drugimi była daleko posunięta wrogość. Ale teraz, tym razem, wracając do Galilei Jezus wybiera drogę przez Samarię. Zatem wybiera drogę, którą Żydzi nie uczęszczali, którą nie chodzili, której się bali. I to niekoniecznie dlatego, że była bardzo niebezpieczna, tylko dlatego, że był taki stereotyp wrogości między jednymi a drugimi. Bo proszę zwrócić uwagę, że koniec końców Jezus przechodzi, przechodzi bezpiecznie, a nawet został przez tych ludzi przyjęty, został przez nich ugoszczony — przeczytamy na końcu, że pozostał tam dwa dni. A więc potraktowali Go bardzo dobrze, jednak nie było to do końca normalne. Unikano takich bliskich kontaktów. I tu jeszcze jedno porównanie. My na szczęście nie mamy w Polsce tak, że mamy jakieś dzielnice zamknięte, albo okolice zamknięte, albo rejony, w które się nie udajemy, bo tam mieszkają ludzie, których się obawiamy. Ale w Stanach Zjednoczonych po dzień dzisiejszy tak jest. Kto z państwa zna odrobinę Amerykę dobrze wie, że w gruncie rzeczy tam jest daleko posunięta gettoizacja. Całe wielkie miasta są podzielone na strefy. Tu mieszkają Polacy, tu mieszkają Litwini, tu mieszkają Meksykańczycy, tutaj mieszkają czarni, tu mieszkają Azjaci, tu mieszkają Żydzi. I są takie dzielnice, do których tzw. biały człowiek, zwłaszcza wieczorem, nie wejdzie ani nie pojedzie. Bywają dzielnice, które są pilnowane po zęby, np. dzielnice żydowskie. I bywają dzielnice bardzo biedne, murzyńskie, przez które przejazd wieczorem nawet w autobusie kończy się przynajmniej okradzeniem albo pobiciem. Myślę, że na tym tle możemy dopiero zrozumieć nowość tego, co się tutaj wydarzyło. Mianowicie Jezus udaje się do Galilei, ale udaje się drogą, z której zazwyczaj nie korzystano.

I posłuchajmy dalej, bo już sama ta sytuacja wskazuje, że Jezus burzy pewne mury niechęci, mury nienawiści, burzy podziały między ludźmi. A więc że postępuje w sposób nie tylko odważny, ale też w sposób, który tych ludzi, do tej pory zwaśnionych, ma do siebie zbliżać.

Trzeba Mu było przejść przez Samarię.

Proszę zwrócić uwagę, że Ewangelia jest napisana po grecku i tutaj mamy takie słówko greckie edejde. To po polsku zostało przetłumaczone *Trzeba Mu było*, ale autor, św. Jan, chciał powiedzieć tak: „Skoro chciał iść tą drogą, musiał przechodzić właśnie przez Samarię. I w tym jest coś osobliwego.”

Przybył więc do miasteczka samarytańskiego, zwanego Sychar, w pobliżu pola, które [niegdys] dał Jakub synowi swemu, Józefowi.

Otóż cofamy się znów w czasy Starego Testamentu. Tamta cała okolica, środkowa Palestyna, to jest ziemia patriarchów. To jest ziemia Abrahama, Izaaka i Jakuba, którzy żyli tam ok. 1800 - 1700 lat przed Chrystusem. Kiedy tam podróżujemy, po dzień dzisiejszy jest to okolica obsadzona drzewami oliwkowymi, bardzo mało winnic, pola uprawne – na których od czasu do czasu można zobaczyć jęczmień czy pszenicę. I kiedy dzisiaj tam podróżujemy, to ta ziemia od czasów patriarchów i od czasów Jezusa zmieniła się bardzo niewiele. I mamy wspomnienie o miejscu związanym z Jakubem: „patriarcha Jakub darował pole synowi swemu, Józefowi”.

Było tam źródło Jakuba. Jezus zmęczony drogą siedział sobie przy studni. Było to około szóstej godziny.

My mówimy „studnia Jakuba”. Ale chodzi o to, że woda, która tam była, to była woda źródłana. Być może są wśród państwa osoby, które tam były, to przypominają sobie, że zawsze jest tak, że przy tej studni, gdzie dziś jest prawosławny kościół, jest wiadro na długim sznurze. Zakonnik, który tam jest na miejscu, pozwala, żeby tym wiadrem zaczerpnąć wody. To wiadro schodzi głęboko, hen hen, tę wodę podnosimy. Potem bierzemy kubki, pijemy tę niezwykłą wodę. Ale pierwszy ruch na tym polega, że odrobinę tej wody wlewa się do studni. Prosimy, żeby wszyscy byli bardzo cicho, i wtedy na trzy - cztery wylewa się wodę i czeka się, kiedy usłyszymy plusk tej wody. Wyliczono, że głębokość studni wynosi ok. 40 m. To bardzo dużo jak na starożytność, bo studnia pochodzi z tamtych czasów. I to bardzo osobliwe miejsce, że ta woda po dzień dzisiejszy tam jest. I czytamy dalej:

Jezus zmęczony drogą siedział sobie przy studni. Było to około szóstej godziny dnia.

Otóż Jezus zmęczony drogą siedział przy studni. Ta studnia ma kamienne ocembrowanie. Można sobie usiąść, oprzeć się na tym kamieniu. Można sobie usiąść obok, bo na pewno w starożytności były tam po prostu rozmaite kamienie. Mamy szóstą godzinę dnia — czyli mamy samo południe. Bo dzień rozpoczyna się koło 6 rano, i szósta godzina dnia to jest koło południa, a więc w porze największego upału. A ponieważ Jezus wraca z jednego ze świąt żydowskich, to musiało być w maju albo na początku czerwca. Czyli dokładnie o tej porze, jaką my teraz mamy. Z tym, że oczywiście w Ziemi Świętej o tej porze roku jest dużo goręcej. Koło południa nikt nie podróżuje. Każdy się zatrzymuje, szuka cienia. I oczywiście odpoczywa. To samo dotyczy i ludzi, i zwierząt. Zwierzęta się nie wypasają, ludzie nie pracują — czekają gdzieś do godziny 4 po południu, i ew. wtedy wznawiają pracę. Natomiast w maju i czerwcu praca polega na tym, że wstają przed wschodem słońca, pracują mniej więcej do jedenastej, potem odpoczywają, i później po południu już nie wybierają się na pole, bo ok. szóstej, wpół do siódmej — tam dzień jest krótszy — znów robi się ciemno. Więc pracują tylko w ciągu dnia.

Jezus więc jest zmęczony. Dodajmy — jest zmęczony jako człowiek. Bo był prawdziwym Człowiekiem. Syn Boży — prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek. Pod tym względem podobny do każdego i każdej z nas. Usiadł przy studni i zmęczony, w samo południe, odpoczywa. Taki jest kontekst tego wydarzenia, o którym czytamy.

Nadeszła [tam] kobieta z Samarii, aby zaczerpnąć wody.

Otóż czerpanie wody i noszenie wody było, można by powiedzieć z dzisiejszej perspektywy — niestety — zajęciem kobiet. Tym się zajmowały kobiety i głównie kobiety. Musiały dostarczać wodę do domu. Taka studnia w Sychar, dawnym Sychem, była jedna —najwyżej dwie w danej miejscowości, ale zazwyczaj jedna. Przychodziły tam kobiety. Natomiast było wydzielone specjalne miejsce, do którego pod wieczór pasterze przyprawdzali zwierzęta: zwłaszcza owce, ale także kozy, inne zwierzęta. I trzeba było tej wody nanosić do domu. Oczywiście nie tylko do picia. Ale należało ją mieć do mycia, do rozmaitych obmyć rytualnych, do codziennej higieny, do gotowania. Zatem tej wody potrzeba było bardzo dużo. Państwo muszą wiedzieć, że w Ziemi Świętej od końca kwietnia do października nie spadnie żadna kropla deszczu, w tym czasie nie ma tam deszczu. Zatem o wszystko, co ma związek z wodą, trzeba zadbać. I woda to jest prawdziwy skarb. My też zaczynamy wodę coraz bardziej cenić. Ale woda w języku hebrajskim nazywa się braha. I tak samo nazywa się w języku arabskim: braha. „Braha” znaczy po polsku *blogosławieństwo*. Człowiek może żyć bez jedzenia, za długo nie pożyje bez snu — będzie wymęczony, wyniszczony. Ale człowiek nie może żyć bez wody. W klimacie palestyńskim bez wody można przetrwać kilka godzin tylko. Zatem woda musi być stale pod ręką, tak jak zawsze musi być dostępny cień. Przychodzi więc kobieta, koło południa, by zaczerpnąć wody.

Jezus rzekł do niej: «Daj Mi pić!»

I teraz zaczynamy się zastanawiać. Czy dlatego ją prosi, że nie było tego czerpaka, tego wiadra, które można było na sznurze spuścić, że każdy przychodził ze swoim? Ale to mało prawdopodobne, bo na pewno było takie społeczne — że tak powiem — wiadro. Czy też Jezus próbuje nawiązać kontakt z kobietą, której do tej pory nie zna? Wszystko do tej pory odbywało się bez słów. Gdybyśmy chcieli zrobić mały film z tego, to wyglądałoby to tak. Jezus siedzi, kobieta przychodzi. Zauważyła obcego mężczyznę, co w tamtej sytuacji niemal normalne. I ona bez słowa, albo może tylko z jakimś

tradycyjnym żydowskim pozdrowieniem, czy pozdrowieniem samarytańskim, czerpie wodę. Kiedy tej wody naczepała, Jezus mówi do niej: «Daj Mi pić!» Jak ona reaguje?

Jego uczniowie bowiem udali się przedtem do miasta dla zakupienia żywności.

Poszli, by kupić coś do jedzenia. Chleba, coś do chleba – jakiś humus, jakieś warzywa, bo mięso w starożytności było spożywane bardzo rzadko. Jezus pozostał zupełnie sam.

Na to rzekła do Niego Samarytanka: «Jakżeż Ty będąc Żydem, prosisz mnie, Samarytanę, bym Ci dała się napić?»

Ona jest straszliwie zdziwiona, bo tak się nie zachowywano. Żydzi nie utrzymywali — za chwilę to będziemy słyszeli — kontaktów z Samarytanami. Mężczyźni nie rozmawiali z kobietami, kobiety nie zaczepiały mężczyzn. Czyli po prostu była separacja, żyli obok siebie. A raptem tutaj dokonuje się coś nowego. Św. Jan wyjaśnia, wyraźnie mówi tak:

Żydzi bowiem nie utrzymują kontaktów z Samarytanami.

Zaznaczył dla tych wszystkich czytających Ewangelię, którzy by o tym nie wiedzieli. I dalej:

Jezus odpowiedział jej na to: «O, gdybyś знаła dar Boży i [wiedziała], kim jest Ten, kto ci mówi: "Daj Mi się napić" - prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej».

Okazuje się, że prośba o podanie wody była ze strony Jezusa próbą nawiązania rozmowy z nieznaną kobietą. I okazuje się, że potrzebujący Jezus ma stać się tym, który chce obdarować. Otóż że w tej rozmowie są dwie płaszczyzny, dwie warstwy. Jedna — to jest ta zwyczajna woda, która w sytuacji Ziemi Świętej jest prawdziwym skarbem. Ale druga warstwa — to Jezus wskazuje na dar znacznie głębszy, niż tylko woda. I powiada: „Gdybyś wiedziała, kim jest Ten, kto z tobą rozmawia, to prosiłabyś, żeby dał ci wody żywej”. Otóż to słowo *woda żywa* jest używane w języku hebrajskim po dzień dzisiejszy i nazywa się to po hebrajsku maim haim. Maim — woda, haim — życie. Woda życia, woda żywa. Tak nazywa się wodę, która płynie w strumieniu, w rzece, wodę bieżącą. Tak nazywa się wodę ze źródła w odróżnieniu od wody, która jest stojąca, w jakiś zbiornikach. Woda w strumieniu, woda w rzece, woda ze źródła jest uważana słusznie za najlepszą. Jezus powiada: „Gdybyś wiedziała, kim jestem, to prosiłabyś Mnie o maim haim — prosiłabyś Mnie o wodę żywą, o wodę źródlaną, o wodę najczystsza”. Oczywiście Jezus porusza się tutaj w warstwie, gdzie ta woda symbolizuje rzeczywistość inną, ale kobieta jeszcze tego nie wie. Ona jeszcze ciągle myśli — ma do tego pełne prawo, trudno, żeby było inaczej — w kategoriach tej zwyczajnej wody. I mówi do Jezusa tak

Powiedziała do Niego kobieta: «Panie, nie masz czerpaka, a studnia jest głęboka. Skądże więc weźmiesz wody żywej?»

Państwo zwróć uwagę na sam początek. Mamy słowo *Panie*. Otóż język hebrajski ma taką strukturę, że kiedy kobieta zwraca się do mężczyzny, to nazywa go adomi czyli *mój panie*. Kto wie — myślę, że trzeba by zapytać językoznawców — że ten hebrajski zwyczaj, żydowski automatycznie, mówienia per „panie” przeszedł do języka polskiego? Państwo bowiem zwróć uwagę, że w języku polskim mamy to słowo „pan, pani”, które dla obcokrajowców jest zupełnie niezrozumiałe. Bo oni mówią do siebie per „ty”. Czy to będzie po angielsku, czy będzie po francusku, czy po włosku, mogą mówić w liczbie mnogiej, „vous” na przykład. Natomiast kiedy słyszą nasze „pan, pani”, to ich to dziwi. My też z tym mamy rozmaitego rodzaju problemy: kiedy zaczynamy mówić do chłopca „pan”, a do dziewczyny „pani” itd. Wiemy doskonale, ile z tym jest rozmaitych trudności. Ta kobieta zwraca się do Jezusa, mówiąc do Niego: „Panie, nie masz czerpaka”, bo tak zwracała się każda kobieta do mężczyzny. Niestety po hebrajsku nie było tak, jak po polsku, czyli nie obowiązywało w drugą stronę. Mężczyzna mówił do kobiety, i po dzień dzisiejszy mówi: „ty”, albo w języku hebrajskim przez gewereb – to jest odpowiednik „pani” – ale w Piśmie Świętym to nie występuje. Więc kobieta zachowuje się zgodnie ze swoją obyczajowością semicką. Samarytanie bowiem, chociaż mieszańcy, byli tak samo Semitami, jak Żydzi. Więc:

nie masz czerpaka, a studnia jest głęboka. Skądże więc weźmiesz wody żywej? Czy Ty jesteś większy od ojca naszego Jakuba, który dał nam tę studnię, z której pił i on sam, i jego synowie i jego bydło?»

Wszystko dzieje się w odniesieniu do tej właśnie studni, przy której oboje siedzą. Ona pojmuje tę obietnicę, zapowiedź, że „dam ci wody żywej”, jako zapowiedź dania źródlanej wody z jakiegoś innego miejsca niż to, przy którym siedzą.

W odpowiedzi na to rzekł do niej Jezus: «Każdy, kto pije tę wodę, znów będzie pragnął. Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskającej ku życiu wiecznemu».

Jezus przenosi rozmowę na inny, duchowy poziom. Jeszcze ona tego też dalej nie rozumie. Ale naturalne pragnienie człowieka, pragnienie wody, staje się tutaj symbolem pragnienia duchowego, które każdy człowiek w sobie ma. Niech państwo zwrócą uwagę na ten wątek dlatego, że za chwilę zostaniemy zaszokowani tym, co już wiemy i czego dowiemy się o tej kobiecie. Otóż Jezus rozmawiając z tą kobietą wyczuwa, że jest w niej prawdziwy głód głębszych spraw. Że jest w niej większa tęsknota i większe pragnienie niż to tylko, które może zaspokoić woda. Że, gdyby chciała otworzyć się na Niego, to On jest w stanie tej tęsknocie, temu głębszemu pragnieniu sprostać. Być może ona sama jeszcze sobie tego samego nie uświadamiała. Bo z każdym z nas jest tak, że każdy nosi w sobie jakiś głód, jakieś pragnienie, jakąś tęsknotę, która może się odezwać przy jakiejś okazji, dać o sobie znać i wyrazić się, czasami aż do bólu. Albo też czujemy jakieś niespełnienie, jakąś głębszą potrzebę, która czeka na swoje zadośćuczynienie. Na to, żeby znalazł się ktoś, kto tej potrzebie wyjdzie naprzeciw. I tu mamy do czynienia z czymś takim. Jezus zna bardzo dobrze wnętrze człowieka i wnętrze tej kobiety, z którą rozmawia.

Rzekła do Niego kobieta: «Daj mi tej wody, abym już nie pragnęła i nie przychodziła tu czerpać».

Wydaje jej się, że nadal chodzi o wodę, która jest potrzebna na co dzień, do codziennego użytku. Skoro Jezus deklaruje, że ma taką main hain, taką wodę źródlaną, wodę czystą — niechże jej da! Nie musiałyby wtedy tak ciężko każdego dnia pracować, nie musiałyby tej wody nosić. W dalszym ciągu rozmawiają na dwóch poziomach.

A On jej odpowiedział: «Idź, zawołaj swego męża i wróć tutaj!» A kobieta odrzekła Mu na to: «Nie mam męża». Rzekł do niej Jezus: «Dobrze powiedziałaś: Nie mam męża. Miałaś bowiem pięciu mężów, a ten, którego masz teraz, nie jest twoim mężem. To powiedziałaś zgodnie z prawdą».

I to jest chyba jeden z najbardziej poruszających fragmentów tego epizodu. Oto bowiem Jezus najpierw idzie przez Samarię, przełamuje jeden schemat. Rozmawia z kobietą, której nie zna — drugi schemat. I rozmawia z kobietą, która nawet według ówczesnej obyczajowości i moralności nie podpadała pod zwyczajne oceny. Ale rozmawia z nią, bo czuje, że w tej kobiecie jest jakiś przedziwny głód, przedziwne niespełnienie, przedziwna tęsknota. Próbuje wydobyć świadomość tej tęsknoty przez nawiązanie do wody. I kobieta ta nadal myśli, że chodzi o wodę po którą już nie będzie musiała przychodzić. Ale Jezus jej uzmysławia, że jest w niej coś głębszego, niż tylko potrzeba wody. Że jest w niej właśnie pragnienie, z którego musi sobie zdać sprawę. Ale zauważmy, że gdybyśmy nawet nie myśleli starożytnymi kategoriami, lecz dzisiejszymi, to byłibyśmy chętni, czy skłaniałibyśmy się ku temu, by ją potępiać. Z kim On rozmawia? Kogo On zaczął? O czym rozmawia? Przecież o życiu tej kobiety wiedzieli ci, którzy tam w starożytności żyli. Państwo też popatrzą na jeszcze jedną rzecz, że starożytne standardy etyczne, moralne, obyczajowe niewiele różniły się od naszych. To, co w naszych czasach sprawia trudności, i w starożytności sprawiało je tak samo. Ludzie mieli te same problemy, to samo życie. Tak samo je prowadzili. Byli tacy, co nie mieli takich trudności. Byli inni, którzy tak je przeżywali, jak tutaj słyszymy — w sposób bardzo złożony. Jezus ją pochwalił. Pochwalił nie za to, co robiła, pochwalił ją za szczerość. Otóż tam, gdzie człowiek ma jakieś problemy w życiu, gdzie człowiek ma jakieś kłopoty, zwłaszcza te najtrudniejsze, musimy szukać jakiejś nici do tego, aby tego człowieka zrozumieć, aby go przyjąć, go zaakceptować, żeby trafić do niego. Otóż nie ma ludzi, którzy są do końca zepsuci, do końca źli. W każdym człowieku jest jakaś iskierka, którą można rozniecić. Otóż Jezus rozniecił iskierkę, którą byśmy nazwali szczerością. Nie łatwo przyznać się czy powiedzieć o swoim życiu, zwłaszcza jeżeli ono jest tak złożone, tak skomplikowane, jak było życie tej kobiety. Ona to jednak prostodusznie powiedziała. Powiedziała tak, jak było. On zauważył, że już na tej szczerości można zbudować coś nowego. Czytamy dalej:

Rzekła do Niego kobieta: «Panie, widzę, że jesteś prorokiem.

I tu my znów tego zdania nie rozumiemy. Bo dla nas prorok to człowiek, który zapowiada przyszłość. A więc to ten, który zapowiada to, co będzie. I myślimy sobie: dlaczego ta kobieta mówi, że Jezus jest prorokiem? Przecież nic o przyszłości nie było! Ale w biblijnym tego słowa znaczeniu „prorok” to jest człowiek, który uczy swoich współczesnych dobrego życia, prawego życia, szlachetnego życia. który wskazuje na to, co grzeszne, co występne, i który prowadzi ludzi do Boga. Który prostuje ludzkie ścieżki, który sprawia nawrócenie. Otóż kiedy Jezus słyszy tę kobietę i pochwała jej szczerłość, i mówi jednocześnie o jej życiu: „Miałaś pięciu mężów” to ona dostrzega, że ma do czynienia z kimś, kto rozpoczyna oceniać jej życie, kto skłania ją do podjęcia rachunku sumienia. Może było tak, że ona uważała siebie już za przegraną. Prawdę mówiąc w starożytności nie wszystkie kobiety nosiły wodę. Nosiły albo młode dziewczyny, albo kobiety gorzej traktowane. Ta zalicza się do tych drugich. Gorzej traktowana — może dlatego, że z jej opinią, z jej życiorysem patrzono na nią jako na tę, której przeznaczeniem będzie nosić wodę. Może nie cieszyła się jakimś szacunkiem, respektem. Nie potrafimy powiedzieć nic więcej o jej rodzinie, ale z całą pewnością była osobą wrażliwą. I czytamy dalej:

«Panie, widzę, że jesteś prorokiem. Ojcowie nasi oddawali cześć Bogu na tej górze, a wy mówicie, że w Jerozolimie jest miejsce, gdzie należy czcić Boga».

Cała ta akcja dzieje się u podnóża gór. Jedna góra, po prawej stronie – tak, jak bym ją widział, nazywa się Garizim. Druga góra, po lewej stronie, nazywa się Ebal. Jedna i druga ma ok. 700 m wysokości. I ta kobieta w relacji, którą przytacza św. Jan, przechodzi teraz na poziom jeszcze głębszy. I mówi: „Wy oddajecie cześć Bogu w Jerozolimie, a my oddajemy cześć Bogu na tej górze”. Jaki ona ma problem? Ma problem z Bogiem! Ma problem ze sobą, bo żyje tak, jak żyje, ale ma także problem z Bogiem. Jedni czczą tak, drudzy czczą tak — myśli sobie ta kobieta. A właściwie może to jest tak, że człowiek jest zostawiony samemu sobie? Czy nie mieliśmy takich dylematów? Otóż to są dylematy religijności wystawionej na pewien kryzys. Kiedy człowiekowi jest dobrze, czy powodzi się pomyślnie, to i religia jest sprawą łatwiejszą. Wielu pytań w ogóle sobie nie zadajemy. Ale kiedy ktoś w życiu ma ogromne trudności, kiedy ktoś w życiu przeszedł bardzo dużo, to zadaje sobie pytanie: „I ci czczą Boga, i ci czczą Boga. Ci tu, ci — tam. Jak to właściwie jest z tym Bogiem? Wymaga Bóg takiego życia rygorystycznego, a skoro już w życiu nic naprawić nie można — tak, jak w jej przypadku nie sposób cofnąć się do dzieciństwa — to jak to jest z tym Bogiem? Może lepiej o Nim zapomnieć, może lepiej o Nim nie pamiętać? Może lepiej żyć tak, jak gdyby Pana Boga nie było? Gdzie jest ta prawda wiary? Gdzie jest ta prawda wyznawania Pana Boga? Skoro jest tak ciężko, tak skomplikowanie, tak złożenie, tak trudno żyć, to może lepiej mniej myśleć o Panu Bogu? I ona też idzie tym tropem. Tym tropem, którym pewnie przed nią a potem po niej, i w naszych czasach, idą tysiące ludzi.

Odpowiedział jej Jezus: «Wierz Mi, kobieto, że nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie czcili Ojca. Wy czcicie to, czego nie znacie, my czcimy to, co znamy,

Jezus zapowiada rzeczywistość nową. Powiada do kobiety tak – gdybyśmy chcieli przełożyć mniej więcej na nasz codzienny język: „Słuchaj, my czcimy Boga w Jerozolimie, wy czcicie Boga na tej górze. Twoje wahania, twoje rozterki są uzasadnione. Przychodzi dzień, kiedy nie będzie się Go czciło tu, ani tam. Gdy będzie się Go czciło we wnętrzu, kiedy ludzie zrozumieją, że najważniejszym jest to, co się dzieje w sumieniu człowieka, to, co się dzieje we wnętrzu człowieka. Że właśnie to jest istotą religijności. Że nie jest tak ważne, czy to będzie na tej górze, czy w Jerozolimie. Religia — tę myśl jeszcze pogłębimy — i religijność ma to do siebie, że może ludzi dzielić. Wiele razy żeśmy się przekonali w dziejach ludzkości, że jedni w imię Boga powstawali przeciwko drugim. Choćby najbardziej brutalne przykłady, które nam ciągle sprawiają trudności i natrafiają na nasz sprzeciw, to napisy na niemieckich pasach: „Gott mit uns!” I ten Bóg źle się kojarzył tym, którzy mieli z tymi ludźmi do czynienia. A więc Bóg ludzi łączy, ale rozmaite religie, rozmaite sposoby oddawania Mu czci mogą ludzi dzielić. Trzeba więc bardzo uważać, żeby religii nie zamienić w znak podziału pomiędzy ludźmi. Że najważniejsze jest to, co dokonuje się w człowieczym wnętrzu. I Jezus mówi do niej jeszcze tak:



Wy czcicie to, czego nie znacie,

A więc ten samarytański obraz Boga nie jest pełny – powiada Jezus. Może dlatego, że była też tam ta obca krew, obce wyobrażenia. Natomiast:

my czcimy to, co znamy, ponieważ zbawienie bierze początek od Żydów.

Tutaj w tym miejscu — wziąłem specjalnie grecki tekst Nowego Testamentu, czyli tekst oryginalny, z którego są dokonywane przekłady na język polski — czytamy po grecku tak: Hoti soterija et non Judajon est in. Ponieważ soterija – *zbawienie*, et non Judajon – *z Żydów*, est in – *jest*. Zbawienie przychodzi od Żydów. Jezus pokazuje, że cała Boża ekonomia Starego Testamentu zmierzła właśnie ku temu wypełnieniu, kiedy już świątynia, czy w Jerozolimie, czy na górze Garizim, nie będzie ważna. Kiedy nastanie czas wyznawania Pana Boga przede wszystkim we własnym sumieniu, dostępny dla każdego człowieka. Jeżeli dla każdego — to i dla tej Samarytanki również. Otwiera jej oczy, że jej sytuacja nie jest stracona. Że to nie jest tak, że ona musi sobie zadawać pytania o Boga. Bo ten głód, który w niej jest, też nie jest przypadkowy. Ta tęsknota, z którą się zmagają, musi zostać zaspokojona. Zbawienie pochodzi od Żydów — czyli Bóg objawiał się narodowi Bożego wybrania, cierpliwie go prowadził. Z tego narodu wywodzi się również Jezus. Ale wraz z Jezusem religia i wyznawanie Boga nabiera nowego charakteru, nabiera nowej jakości. Nie będzie ważne już miejsce, nie będą ważne te różnicowania pomiędzy ludźmi, te podziały, te granice. Każdy człowiek będzie miał przystęp do Pana Boga bezpośrednio, poprzez to bogactwo duchowego życia, które w sobie nosi. A więc nie będą już potrzebne te zewnętrzne znaki — ofiary, kult, pielgrzymowanie w tym staro-testamentowym znaczeniu. Zaczyna się czas nowego sposobu wyrażania swojej wiary. Państwo popatrzą, że ta, która to przesłanie wysłuchała, była kobieta, Samarytanką, i kobieta – nazwalibyśmy ją dzisiejszym językiem – po przejściach. Jej pierwszej ukazuje Jezus perspektywę zbawienia. Może to właśnie jest tak, że ci, którzy doświadczyli rozmaitych trudów życia, mają jednocześnie w sobie głębszy głód tych wartości, o których sądzą, że dla nich są niedostępne? Jezus ją przedziwnie przenika i przedziwnie tę rozmowę prowadzi. I czytamy dalej:

Nadchodzi jednak godzina, owszem już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, a takich to czcicieli chce mieć Ojciec.

Zatem każdy człowiek będzie mógł wyznawać Boga. Każdy człowiek, niezależnie od swojej sytuacji, od swojego położenia, od swoich życiowych uwikłań, będzie mógł do Boga wrócić. Będzie mógł się z Nim pojednać, będzie mógł Go znaleźć, bo dzieje się to „w Duchu i prawdzie”. Sprawcą jest Duch, a ze strony człowieka potrzebna jest szczerłość. Szczerłość w patrzeniu na siebie, aby się otworzyć na Pana Boga. Ona pierwsza słyszy orędzie zbawienia, którego narzędziem stanie się krzyż i męka Jezusa Chrystusa. Ona jeszcze o tym nie wie, jeszcze tego nie przeczuwa, ale stało się coś, co moglibyśmy nazwać *preparatio Evangelica* czyli *przygotowaniem do Ewangelii, wstępem do Ewangelii*. Ponieważ Jezus nie raz takie rozmowy przeprowadzał, i przeprowadzał je w tak niezwykłych okolicznościach, to przypominają sobie państwo później, że robiono Mu wyrzuty, że jada z celnikami i grzesznikami. Miano Mu to za złe, że zachowuje się, rozmawia i postępuje w ten sposób. Otóż Jezus przeciera tutaj szlaki tej pobożności prawdziwej, która nie chce przekreślić każdego człowieka. Bo ile razy już o tym mówiliśmy, że dla każdego człowieka Bóg zesłał Swojego Syna, i Syn przelał swoją krew. Otóż godność każdego człowieka wynika z dzieła stworzenia. I każdy, nawet ten najbardziej zablakany, jest tym, którego Pan Bóg potrzebuje i szuka. Tę kobietę też.

Bóg jest duchem:

mówi dalej Jezus,

potrzeba więc, by czciciele Jego oddawali Mu cześć w Duchu i prawdzie».

Zwróćmy uwagę — z poziomu pobożności Starego Testamentu, tej pobożności kultowej, tej pobożności, która wymagała ofiar: owiec, kozłów, cielców, baranów, Jezus przenosi na poziom tej pobożności w Duchu. Pobożności, której drogowskazem jest szczerłość. Powiedzieliśmy już kiedyś, że świątynia jerozolimską nie była specjalnie atrakcyjnym miejscem. Nad tą świątynią codziennie unosił się krzyk zwierząt, które składane były w ofierze. Codziennie lała się krew. Jezus kładzie

kres tego rodzaju kultowi Pana Boga. Wraz z Jego męką i śmiercią nie trzeba będzie już składać żadnych zwierzęcych ofiar. Nie trzeba ani w Jerozolimie, ani na górze Garizim, tylko w Duchu i prawdzie. I raz jeszcze podkreślam — przy tamtych ofiarach zwierzęcych wydawało się, że ten jest pobożniejszy, kto ma większego wołu, większego cielca, kto prowadzi ze sobą dwie owce a nie jedną, kto składa bogatszą ofiarę do skarboxy. Przy tym kulcie, który zaproponował i który wprowadził Jezus, najważniejsze rozgrywa się w sumieniu. Czciociele Boga oddają Mu cześć w Duchu i prawdzie. Tam mogli składać ofiary ci, których jest na to materialnie stać. Tu, u Jezusa, mogą do Boga mieć śmiały przystęp ci, którzy tego bardzo pragną. I dla nikogo nie jest to zamknięte, także dla tej kobiety.

Rzekła do Niego kobieta: «Wiem, że przyjdzie Mesjasz, zwany Chrystusem. A kiedy On przyjdzie, objawi nam wszystko». Powiedział do niej Jezus: «Jestem nim Ja, który z tobą mówię».

Te ostatnie słowa w gruncie rzeczy kończą pierwszą, najważniejszą część tego epizodu, który dzisiaj mieliśmy przeczytać. Te ostatnie słowa są niesłychanie ważne, bo one nawiązują do Księgi Wyjścia, w której Mojżesz pyta Boga o imię. A Bóg odpowiada: „Moje imię jest Ehji Aszer Ehje – *Jestem, Który Jestem*. Moim imieniem jest Obecność. Życzliwa, wspomagająca, cierpliwa, dobra. Kiedy tłumaczono, a stało się to w Aleksandrii, na terenie Egiptu, Pismo Święte Starego Testamentu na język grecki, to tę hebrajską formułę przetłumaczono na Ego Ejmi Hohon – *Ja Jestem Będący, Istniejący, Ten, Który Zawsze Jest*. Państwo posłuchają, jak brzmią te słowa w ustach Jezusa, te, które przeczytaliśmy po polsku. Jezus powiedział tak: Ego ejmi kolalonsoj. To Ego Ejmi jest najważniejsze – „Ja Jestem, który z tobą rozmawiam”. Po raz pierwszy w Ewangelii św. Jana Jezus zwraca uwagę tej przypadkowej rozmówczyni na swoją mesjańską i boską godność. Mówi o sobie: „Ja Jestem” – „Ego Ejmi”. Takimi samymi słowami, jak Bóg przedstawił się w płonącym krzewie Mojżeszowi. Kiedy się czyta po grecku Ewangelię św. Jana, te słowa występują w Ewangelii dziewięć razy, jak nowenna. W dziewięciu sytuacjach Jezus mówi o sobie: Ego Ejmi – *Ja Jestem*. Ostatnia z tych sytuacji ma miejsce w 18 rozdziale Ewangelii św. Jana, podczas przesłuchania Jezusa przed Pilatem, a wcześniej przed arcykapłanem. W tej najbardziej krytycznej sytuacji Jezus mówi: *Ja Jestem*. Tutaj objawia siebie kobiecie, i to Samarytance, którą poznaliśmy. Przesłanie zatem tego fragmentu Ewangelii jest niezwykle pocieszające, chociaż może brzmieć dla nas dziwnie. Mianowicie monopolu na prawdę o Bogu nie mają ci, którzy dobrze żyją wg. ludzkich standardów. Ewangelia pokazuje nam, że także w spotkaniu z tymi, którzy prowadzą grzeszne życie, dochodzi do głosu prawdziwe, dobre, szczerze rozpoznanie Boga. I że ci ludzie wstępują wtedy na drogę nawrócenia. I że ta droga nawrócenia jest Bogu tak samo miła, jak droga niewinności. Jezus wiele razy rozmawiał z ludźmi dobrymi, bardzo dobrymi. I bardzo ich chwalił za to, że są dobrzy. Ale jeżeli chodzi o tych, którzy mieli trudności, zawsze próbował szukać jakiejś drogi, aby do nich trafić i obudzić w nich nadzieję. Dać im nadzieję na obecność Boga, na życzliwość Boga, na dobroć Boga, który jest w stanie odmienić ich serca. I tak samo tutaj — objawia siebie, po raz pierwszy, samarytańskiej kobiecie.

Wiemy, jaki był dalszy ciąg. Ona natychmiast pobiegła do wsi. Powiedziała tam, w osadzie: „Spotkałam Tego, na którego tak długo czekaliśmy”. I Samarytanie, uważani do tej pory za wrogów, przybyli do Jezusa i uprosili u niego, by pozostał u nich dwa dni. I pozostał tam dwa dni, a miał być tylko przez czas jakiś. Kiedy Jezus umarł i zmartwychwstał, Dzieje Apostolskie opowiadają, że do Samarii udał się Apostoł Filip. A kiedy przybył do Samarii, został tam tych, którzy już uwierzyli w Jezusa. Pewnie był to posiew tej rozmowy. Tak więc i Samarytanie, którzy nie byli Żydami, dostąpili owego udziału w zbawieniu. A nośnikiem i narzędziem stała się właśnie ta kobieta. Tyle byłoby, jeżeli chodzi o czytanie epizodu Jezusa z Samarytanką.

Chciałbym państwu bardzo gorąco podziękować za cały ten rok, za wszystko, co wspólnie przeżyliśmy, i za tę biblijną medytację. Otóż za kilka miesięcy, jeżeli spokojnie dożyjemy, w październiku podejmiemy znów refleksje.